



DODATEK SPECJALNY – część 11

Walka z nienawiścią czy walka z rodziną

- Jak samorządy wdrażają „ideały” LGBT?
 - Pieniądze za ideologizację
 - George Soros – sponsor LGBT



WSPÓŁFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW FUNDUSZU SPRAWIEDLIWOŚCI, KTÓREGO DYSPOONENTEM JEST MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI

MINISTERSTWO
SPRAWIEDLIWOŚCI



FUNDUSZ
SPRAWIEDLIWOŚCI

www.funduszsprawiedliwosci.gov.pl



KRYSTIAN KRATIUK

WSTĘP

Indianie kontra LGBT

Wszyscy wiedzą, że tzw. strefy wolne od LGBT są kłamstwem i antypolskim happeningiem (jeśli mierzyć miarą skuteczności – udanym).

Wszyscy wiedzą również, po co ten happening został przygotowany. Lewicowym aktywistom od lat chodzi przecież o wywołanie nienawiści do nich wśród Polaków, tak by mogli pokazać się w Brukseli i Waszyngtonie z prawdziwymi obrażeniami, bo do tej pory nie udało się przecież nikomu udowodnić rzekomej homofobii polskiego

Jesteśmy jak Indianie. Trzymamy się swojej kultury, swojej tradycji i swojego rozumienia rodziny

społeczeństwa. Dlatego właśnie homoaktywiści nieustannie prowokują Polaków: a to parodiując msze św. w durszlakach na głowie, a to wpisując w nimb Matki Boskiej Częstochowskiej wielokolorowy symbol grzechu sodomskiego, a to w końcu atakując świątynie, ścinając krzyże czy dewastując kapliczki.

Wszyscy wiedzą także, dlaczego polskie społeczeństwo stawia opór homopropagandzie. Uznajemy bowiem w swej masie za rodzinę związek kobiety i mężczyzny, uważamy, że jest on najlepszy dla wychowania dzieci (również tych przysposobianych), a co się dzieje u kogoś w domu, to w to jako Polacy generalnie nie wnikamy. Dlatego też nie ma u nas aktów agresji wobec homoseksualistów. Mamy ich homoseksualizm w nosie. Na tym polega tolerancja. Postulaty ruchów LGBT Polacy uznają raczej za uzurpowanie sobie przywilejów. I na to zgody nie ma. To właśnie wzbudza zagniewanie homoaktywistów, a nie agresja, której po prostu nie ma.

Skoro przypomnieliśmy sobie o tym, co wszyscy wiedzą, to spróbujmy teraz uświadomić sobie coś, z czego rzadko zdajemy sobie sprawę. Jako Polacy stanowimy bowiem w świecie zachodnim ewenement.

Spójrzmy tylko na dane opublikowane przez IPSOS w 2021 r. na podstawie badań w 27 krajach świata. Zapytano o dopuszczalność w prawie krajowym tzw. małżeństw homoseksualnych. Za ich legalizacją opowiedziało się 29 proc. Polaków. Mniejsze poparcie homomałżeństwa otrzymały tylko wśród badanych... Rosjan, Turków i mieszkańców Malezji. W Szwecji, Holandii, Hiszpanii i Belgii poparcie dla takiego pomysłu wyrażało grubo ponad 70 proc. ankietowanych, więcej niż 60 proc. w pozostałych badanych krajach Europy Zachodniej (oprócz Francji – tam bowiem „tylko” 59 proc. popierać ma ideę małżeństw osób tej samej płci). Średnia dla badanych państw na świecie (bez krajów tzw. trzeciego świata) to 54 proc. poparcia. A w Polsce – powtórzmy – zaledwie 29 proc.!

Dwadzieścia osiem z 50 państw Europy uznaje już dziś niektóre rodzaje związków jednopłciowych, wśród nich większość państw Unii Europejskiej. Piętnaście państw uznaje możliwość zawarcia tzw. małżeństwa osób tej samej płci. Kolejnych 20 krajów uznaje związki partnerskie lub nierejestrowane konkubinaty homoseksualistów. Polska nie znajduje się w żadnej z tych grup – nasza konstytucja bowiem ogranicza małżeństwo do związku kobiety i mężczyzny, a prawodawstwo nie przewiduje formy „związków partnerskich” ani żadnych innych zakamuflowanych form prawnych relacji paramażeńskich.

Zaprawdę stanowimy ewenement. Ale powinniśmy wreszcie

uświadomić sobie, że stanowi to powód do dumy, a nie do wstydu! Postanowiliśmy jako społeczeństwo utrzymać własną tożsamość i robimy to w bardzo trudnych warunkach – utrzymujemy ten status quo mimo zmasowanej międzynarodowej akcji (unijnej, amerykańskiej czy 48 ambasadatorów różnych państw), mającej przekonać rządzących Polską do akceptacji nowej światowej mody. Mimo bombardowania nas obcymi zwyczajami we wszystkich już niemal dziedzinach popkultury.

Jesteśmy jak Indianie. Trzymamy się swojej kultury, swojej religii, swoich tradycji i swojego rozumienia rodziny. A zwróćmy uwagę, że gdy jakikolwiek kraj Zachodu próbuje kolonizować zachowujące do dziś własną tożsamość i obyczaje indiańskie plemiona, natychmiast podnosi się rwetes. Natychmiast krzyczy się o krzywdzie tubylców i o potrzebie utrzymania ich unikatowej kultury, ONZ prowadzi programy pomocowe dla prymitywnych ludów, by – dla utrzymania w świecie różnorodności kultury i ocalenia ich wyjątkowości – nie dopuścić do ich wyginiecia.

A nasze, polskie zwyczaje, tradycje i tożsamość? Według tych samych obrońców Indian – mają zginąć.

Trwajmy więc przy swoim jak ostatni Mohikanie. Mając przy tym świadomość, że ci, którzy kiedyś chcieli i którzy nadal chcą pogrzebać unikatową kulturę Indian, w realizacji swojego planu zawsze opierają się na pomocy zdrajców znajdujących wśród członków tych plemion. Zdrajców, którzy sprzedają swoich rodaków, swoją religię i swoje zwyczaje za garść kolorowych paciorków albo za złudną obietnicę przejęcia władzy nad plemieniem. Oczywiście przy ścisłej kontroli najeźdźców. ©

Autor jest redaktorem naczelnym PCh24.pl.

WOJCIECH GOLONKA: Bruksela raz po raz przywołuje temat rzekomych „stref wolnych od LGBT” w Polsce – ostatnio 27 stycznia mówił o tym Didier Reynders, komisarz ds. sprawiedliwości. Skąd ta obsesja?

PROF. RYSZARD LEGUTKO: Z tego samego powodu, dla którego przejmuje się ostatnio użyciem w Polsce Pegasus – każda broń, która pozwoli uderzyć w polski rząd możliwie dotkliwie, jest dobra, nawet jeśli opiera się na kłamstwie czy insynuacji. Kto obcuje z Unią Europejską, widzi ją z bliska i umie patrzeć na to, co się w niej dzieje, ten natychmiast dostrzeże, że kwestia prawdy lub fałszu i kwestia prawa kompletnie nie mają w niej znaczenia. Nie istnieje i nie istniało coś takiego jak „strefy wolne od LGBT” w Polsce, natomiast

dość prymitywny, powiedziałbym nawet: zbarbaryzowany w wyniku upadku edukacji i wszechobecności ideologii lewicowej. Dzisiejszy człowiek Zachodu jest słabo wykształcony, nie posiada elementarnej wiedzy o historii i kulturze, ma natomiast kilka idoli, do których się modli. Jednym z nich jest właśnie LGBT, czyli ideologia gender, a drugą klimat i związane z nim ideologie zielone. Koncepcja gender mówi, że nie ma czegoś takiego jak płeć, że całe biologiczne uwarunkowanie płci to jest sprawa czwartorzędna. W istocie zamiast płci mamy gender, czyli pewien konstrukt, który może występować w dowolnych odmianach. Ta ideologia określa się jako emancypacyjna, ponieważ ma służyć wyzwoleniu nas z podzięcia na dwie płcie.

sce. Odpowiedzi oczywiście nie było, lecz ataki kontynuowano. Gdy zabierałem w tej kwestii głos, podałem europejskie dane na temat ofiar ataków motywowanych płcią za 2020 r. W Niemczech to było prawie 300 przypadków, w Holandii dwa razy więcej, a w Polsce, jeśli dobrze pamiętam, 13. Tak wygląda rzeczywistość. W Polsce osoby o skłonnościach homoseksualnych nie są przedmiotem ostracyzmu czy ataku. Można podawać statystyki jednoznacznie tego dowodzące, lecz tutaj fakty się nie liczą. Spektakl zawsze przebiega według jednego schematu: wychodzi komisarz albo przewodnicząca i mówi, że „my, Europejczycy, będziemy bronić wartości europejskich i potępimy strefy wolne od LGBT”. A potem zaczyna się seans orwellowski: przychodzą szefowie grup i powtarzają to samo, a po nich inni posłowie i także mówią to samo. A jeśli niekiedy znajdzie się ktoś mówiący, że to jest kłamstwo, to i tak jego głos ginie we wrzaskliwych potępieniach kilkudziesięciu kolejnych mówców. A na koniec znowu występuje komisarz czy pani przewodnicząca i dziękując za debatę (?), podkreśla, że „my, Europejczycy, będziemy bronić naszych wartości i potępimy strefy wolne od LGB...”. Kto pamięta dawne czasy, temu zaraz przychodzą na myśl Komitet Centralny lub Plenum Partii i liczne rzesze towarzyszy potępiających rewizjonizm czy coś innego. Tu i tam mamy świat orwellowski: uporczywe wtłaczanie w głowy jednego wątku i orkiestrowanie politycznej nienawiści do wroga, który przedstawiany jest w formie karykaturalnej. A do tego seansu orwellowskiego dołączają dzisiaj inni: Rada Europy, jeden trybunał, drugi trybunał, jakieś stowarzyszenia europejskie, Politico, „Le Monde” itd. Tak działa dzisiaj świat, który kiedyś, za komuny, nazywaliśmy światem wolnym.



Z europosełm PiS prof. Ryszardem Legutką rozmawia Wojciech Golonka

Pieniądze za ideologizację

wyprodukowano kilka, może nawet kilkanaście rezolucji, które potępiały polskie „strefy wolne od LGBT”. Pani Ursula von der Leyen też się o nich wypowiadała w tonie potępiającym. Jak widać, również dla niej prawda nie ma znaczenia. Mamy w Unii do czynienia ze światem zakłamanym, gdzie kłamstwo stało się narzędziem tępienia wszystkich, którzy myślą inaczej, a szczególnie narzędziem służącym gnębieniu wszystkich ruchów, partii, rządów i poglądów o tendencjach konserwatywnych. Natomiast w przypadku kwestii LGBT mamy jeszcze wątek dodatkowy.

Do tej pory człowiek był przekonany, że jest albo kobietą, albo mężczyzną i że ludzkość dzieli się na kobiety i mężczyzn, a teraz okazuje się, że było to więzienie, w którym tkwiłiśmy, i z tego więzienia się nas wyzwala.

Czy na europejskich salonach próbowano chociaż ustalić stan faktyczny w kwestii rzekomych „stref wolnych od LGBT”?

Nie ma żadnego dociekania. Gdy pojawia się choćby najdrobniejsza informacja, że polski rząd sprzeciwia się LGBT, to natychmiast cały potężny buldożer zostaje puszczony w ruch. I żadne merytoryczne argumenty nie mają znaczenia. Pytano panią von der Leyen lub którąś z pań komisarz, czy mogłaby wskazać, gdzie dokładnie znajdują się takie miejsca w Pol-

Czy pana koledzy biorący udział w tym spektaklu w europarlamencie rzeczywiście wierzą w to, co mówią?

Kiedyś, w dawnych czasach, moja koleżanka, Brytyjka, powiedziała, że nie widzi różnicy między Margaret Thatcher a Hitlerem. Zapytałem ją więc, ile osób zamordowała Margaret Thatcher. Usłyszałem w odpowiedzi: „Co prawda, nie zamordowała, ale byłaby do tego zdolna”. Na podstawie moich rozmów sądzę, że niektórzy z moich kolegów europejskich, ci bardziej cyniczni i inteligentniejsi, mówią mi prywatnie, mrugając okiem: „You know, it’s politics”, przecież

Jaki?

To jest jedna z najświętszych idei, które konstytuują mentalność współczesnego człowieka Zachodu. Jest to umysł, niestety,

■ zdaje pan sobie sprawę, że to polityka. A u innych zachodzi myślenie trochę jak u mojej koleżanki: co prawda nie ma stref wolnych od LGBT w Polsce, co prawda dane w kwestii przestępstw na tle płci są takie, jakie są, ale polski rząd jest zdolny do tego, żeby takie strefy stworzyć, jeśli go nie powstrzymamy. Bo przecież konserwatyści, to wiadomo, jak poskrobać, to zaraz wyjdzie na wierzch kolor brunatny i pojawi się faszyzm. Sądzę, że ludzie tak myślących w świecie zachodnim jest wielu.

Mamy w Brukseli 52 europosłów, którym winno zależeć przynajmniej na ustaleniu prawdziwych faktów, tymczasem część z nich bez skrupułów brała udział w tym orwellowskim przedstawieniu.

To jest zjawisko, które widać nie tylko w Brukseli, lecz także w Polsce... Mamy właściwie dwie Polski – jedną, która broni suwerenności ojczyzny, jej dobrego imienia, samodzielności, interesu i zdrowego rozsądku, oraz drugą, która chce poddać Polskę podmiotom zewnętrznym, a jednym z warunków tej kapitulacji jest podpis pod ideologią LGBT oraz walka z polskim rządem. Demoralizacja, której uległa polska opozycja, jest niemal zupełna, a w tym demoralizowaniu Unia odgrywa niemałą rolę. Gdy obserwuję opozycję, to widzę trzy cechy: po pierwsze, nienawiść do przeciwników politycznych tak gwałtowną, jakiej dotąd jeszcze nie znaliśmy, wyzbytą już jakichkolwiek powściągnięć; po drugie, kompletny cynizm pozwalający nawet na największe kłamstwo, żeby zdobyć władzę; a po trzecie, kompletna atrofia patriotyzmu. To, co oni nazywają patriotyzmem, to jest patriotyzm w stylu Wandy Wasilewskiej, która sama się nazywała polską patriotką i twierdziła, że najwyższym, najszlachetniejszym przejawem tego polskiego patriotyzmu były poddanie Polski pod kuratelę Związku Sowieckiego oraz walka z polskimi reakcjonistami i burżuazją. Oni podobnie uważają, że najwyższą formą polskiego patriotyzmu są poddanie Polski instytucjom międzynarodowym oraz innym rządów oraz bezwzględna walka z polskim rządem.

Czy wspomniane przez pana rezolucje mają jakieś realne znaczenie oprócz symbolicznej „fatwy”?

Nie mają skutków bezpośrednich, ale pośrednie jak najbardziej. Nie miałyby nawet i takich, gdyby w Unii panowały prawo i szacunek dla prawa. Ale ponieważ Unia coraz głębiej stacza się w bezprawie, jedyne, co się liczy, to władza, a ta robi,



FOT. MOC-GEN/EP/EU

co chce. Monopolistyczną władzę w Unii posiada tzw. główny nurt, zdominowany ideologicznie przez lewicę, który lekceważy wszelkie ograniczenia i ucieka się coraz częściej do pogroźek i szantażu. Stąd podchwyciono hasło „praworządności”, które nigdzie nie jest zdefiniowane, a więc może oznaczać cokolwiek, co rządzącym Unią przyjdzie do głowy. Strefy wolne od LGBT? To jest łamanie „rule of law”... I choć stref nie ma, to może coś innego się znajduje, jakieś deklaracje samorządów w obronie rodziny, i to już wystarczy. Ogłasza się, że zasada „rule of law” została złamana, i samorządy nie dostaną pieniędzy. Więc ten mechanizm potępienia ma realne pośrednie skutki i wprowadza dodatkowo atmosferę mobilizacji do walki z polskim rządem wszelkimi środkami, a także rozgrzesza postępujące bezprawie. Chuligaństwo polityczne? Oczywiście. Ale ponieważ główny nurt opanował wszystkie instytucje, przestały już istnieć mechanizmy kontrolne, które podobne praktyki mogłyby napiętnować i powstrzymać.

Bo cała ta nagonka i szantaż finansowy nie mają umocowania w traktatach?

Najmniejszego: sprawy moralne są wyłączone z kompetencji unijnych. Nic to jednak nie znaczy. Pani Urszula von der Leyen w swoim exposé powiedziała, że musimy doprowadzić do tego, że kto jest rodzicem w jednym kraju Unii, ten będzie rodzicem w każdym innym kraju Unii. Co oczywiście stanowiło nawiązanie do tzw. małżeństw homoseksualnych. Karta praw podstawowych Unii Europejskiej, która jest częścią traktatów, w artykule dziewiątym mówi, że rzeczy związane z rodziną i małżeństwem są wyłączoną kompetencją państw członkowskich. Zatem jej wypowiedź była nawoływaniem do oczywiście naruszenia traktatów. No ale co z tego? Wyobrażam sobie, że jeżeli Komisja stworzy taki akt, nakazujący państwom nieuznającym małżeństw homoseksualnych zaakceptowanie ich, i jakiś rząd, na przykład polski, zaskarży ów akt do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, to TSUE nigdy nie stanie po stronie obrońców małżeństwa jako związku kobiety i mężczyzny. Nigdy. To widać zresztą w tych krajach zachodnich, gdzie w konstytucji zapisano, że małżeństwo jest związkiem kobiety i mężczyzny, a ich trybunały nigdy nie broniły tego związku. TSUE też tego nie robi, a wręcz chętnie przywłaszcza sobie władzę rozstrzygnięcia kwestii moralnych. Ostat-

nio prezydent Macron mówił o aborcji jako o prawie człowieka, co znowu jest nawoływaniem do gwałtu na traktatach. Jeśli rzeczywiście takie uregulowanie powstanie, to założę się, że Unia Europejska to przyjmie, a TSUE przyklepie. Ten lewiatan, który zbudowano, a któremu na imię Unia Europejska, postępuje coraz bezwzględniej i brutalniej.

Czy kwestie światopoglądowe są głównymi problemami Europejczyków?

Unia zajmuje się oczywiście innymi sprawami, ale kwestie światopoglądowe stały się bardzo ważne i wyrażają stan ducha i umysłu współczesnego Zachodu. Ktoś mógłby powiedzieć: no dobrze, parlament zwariował (hipoteza, pod którą zresztą byłbym skłonny się podpisać), natomiast cała reszta tymi sprawami się nie interesuje. Ale ten ktoś nie miałby racji. To przecież nie tylko parlament, lecz także Komisja... A gdy chodzimy po ulicach miast zachodnioeuropejskich, to wszędzie widzimy flagi tęczowe, nieustanne pochody równości i manifestacje. Media pełne są tych spraw. A korporacje? Kto jest pracownikiem korporacji, ten musi od czasu do czasu chodzić na treningi z różnorodności genderowej, bo inaczej wyrzucą go z pracy. Zatem to nie jest tak, że to tylko parlament zwariował. Ideologizacja jest powszechna, co pokazuje stacanie się cywilizacji zachodniej w stan szalenie niebezpieczny. Z jednej strony można patrzeć na to jak na degrengoladę ducha Zachodu, który stracił swoją powagę i oddaje się absurdom, z drugiej – obserwujemy powstawanie nowego despotyzmu.

Degrengolada raczej nie pojawia się z dnia na dzień.

Oczywiście, że nie. Rodzina była od dłuższego czasu przedmiotem ataków rewolucjonistów – tak było w czasie rewolucji francuskiej, rewolucji bolszewickiej. Zachód przeżył swoją wielką rewolucję w 1968 r. i ogromna część tego, co dzieje się dzisiaj na Zachodzie, jest konsekwencją tego rewolucyjnego myślenia. Myśmy z tej rewolucji seksualnej trochę kpili, mówiąc, że były to fanaberie rozpuszczonych w dobrobycie młodzieńców, lecz nie mieliśmy racji. Rzeczywiście najpierw pojawili się zbuntowani młodzieńcy, których interesowały eksperymenty seksualne. To byli hippisi, dzieci kwiaty, grupy żyjące w komunach, a wszyscy walczyli z burżuazyjnym konformizmem w imię wolnej miłości,

spontaniczności, swobody. Ten etap chwilię potrwał, a potem przyszli biurokraci, politycy, prawodawcy i zaczęli to wprowadzać w życie. Dziś już nie ma żadnej spontaniczności, nie ma kwiatów ani swobody, tylko bezwzględny rygor. „Jak się, człowieku, nie podporządkujesz zdobyczo rewolucji seksualnej, regulacjom LGBT, feministycznej cenzurze itd., to będziesz miał kłopoty – stracisz pracę, a niekiedy nawet możesz pójść do więzienia”. Coś, co zawsze zaczyna się jako ruch spontaniczny, nierzadko kończy się po zwycięstwie wstrętnym, ponurym ideologicznym biurokracizmem. Kto by przypuszczał, że sprawy najprywatniejsze z prywatnych wejdą w sam środek polityki i że doczekamy czasów, kiedy nie tylko seks, lecz także toalety będą problemem ideologicznym regulowanym na poziomie centralnym? Za komuny chroniliśmy się przed ideologiczną machiną w naszej prywatności. Ale od czasu rewolucji 1968 r. i rewolucji feministycznej nie ma czegoś takiego jak prywatność, bo polityka jest wszędzie. Stąd ten dzisiejszy świat jest światem ponurym, ponieważ nie ma zeń ucieczki, nawet we własnym domu człowiek nie czuje się bezpiecznie.

Przetrywamy ponure czasy?

No cóż, przede wszystkim nie wolno się poddawać. Nie wolno popadać w panikę, że skoro najpotężniejsze siły na świecie się zjednoczyły, by to szaleństwo narzucić, to już nic nie da się zrobić. Mimo wszystko są jeszcze ludzie, którzy się temu opierają. Polska jest w sytuacji fortunnej i niefortunnej jednocześnie. Fortunnej, gdyż u nas te siły rozsądku, zachowujące związek z tradycją europejską, są dość znaczne i posiadają duże wpływy, a niefortunnej dlatego, że oczy całego postępowego świata są na nas zwrócone, i to są oczy pełne nienawiści, gniewu i żądzy odwetu. Nie należy jednak z tym światem iść na kompromisy. On żadnych kompromisów nie chce i nie zadowolony go nic poza naszą bezwarunkową kapitulacją. To samo dotyczy dzisiejszej Unii. Można się pocieszyć, że przecież zdarzało się w polskiej historii, iż broniliśmy dobra cywilizacji zachodniej. Mam przekonanie, że również obecnie mamy taką szansę. Czy jednak obronimy Europę czy też ona w obecnym stanie degeneracji nas pożre, czas pokaże. Ciągłe jeszcze wiele zależy od nas.



W 2018 r. głównymi kontrkandydatami w wyborach na fotel prezydenta Warszawy byli Rafał Trzaskowski oraz Patryk Jaki. Można było się spodziewać, że ewentualny wybór wiceszefa PO na urząd prezydenta Warszawy będzie oznaczał zwiększenie działań promujących postulaty LGBT. Już w kampanii wyborczej sztab Trzaskowskiego angażował się w prace nad programem mającym na celu wspieranie żądań organizacji lewicowych. Owocem tych prac był dokument kierunkowy polityki samorządowej, wprowadzający do dyskursu kryterium seksualności jako wiodące.

W OPARCIU O NIEWIARYGODNE DANE

W lutym 2018 r., a zatem zaledwie kilka miesięcy po wygranych wyborach samorządowych, Rafał Trzaskowski podpisał deklarację Warszawska Polityka

Deklaracja LGBT+ w Warszawie



Paweł Ozdoba

Warszawa pod rządami Rafała Trzaskowskiego wielokrotnie dawała wsparcie postulatam środowisk LGBT. Kwintesencją tego jest deklaracja Warszawska Polityka Miejska na rzecz Społeczności LGBT+, zakładająca m.in. wprowadzenie edukacji seksualnej dla dzieci w szkołach podstawowych czy wspieranie takich inicjatyw jak tzw. Parada Równości

Miejska na rzecz Społeczności LGBT+, potocznie określonej Deklaracją LGBT+. Dokument ten jest efektem współpracy ze Stowarzyszeniem Miłość Nie Wyklucza, promującym legalizację związków partnerskich, a także tzw. homomałżeństw. Akt ten wywołał wiele szumu medialnego i kontrowersji, ponieważ zakładał wprowadzenie rewolucyjnych zmian w polityce samorządowej, na czele z obowiązkową edukacją seksualną, opartą na standardach Światowej Organizacji Zdrowia.

Deklaracja Warszawska Polityka Miejska na rzecz Społeczności LGBT+ składa się z dwóch części. W pierwszej Rafał Trzaskowski uzasadnia, dlaczego zdecydował się na jej podpisanie, natomiast w drugiej można już znaleźć konkretny program wspierania postulatów środowiska LGBT, który zamierza realizować prezydent Warszawy.

Szukające jest to, że już na samym początku powołuje się na niewiarygodne informacje o rzekomej liczbie osób LGBT żyjących w Warszawie. Według nich w mieście stołecznym ma przebywać aż 200 tys. osób LGBT, co stanowi 10 proc. całej populacji Warszawy. Ekspert zwracają uwagę – wśród nich m.in. socjolog prof. Radosław Zenderowski z UKSW – że dane te są niewiarygodne i „wysane z palca”. Dodaje, że nie ma twardych statystyk potwierdzających, że polityka LGBT dotyczy aż 10 proc. mieszkańców Warszawy.

EDUKACJA CZY DEPRAWACJA?

Jednym z głównych obszarów, o który chcą „zatroszczyć się” pomysłodawcy Deklaracji LGBT+, jest edukacja. Dokument podpisany przez Rafała Trzaskowskiego zakłada wprowadzenie do wszystkich szkół tzw. edukacji antydyskryminacyjnej i seksualnej, „uwzględniającej kwestie tożsamości psychoseksualnej i identyfikacji płciowej, zgodnej ze standardami Światowej Organizacji Zdrowia”.

Standardy WHO, na których ma być oparta edukacja dla uczniów warszawskich szkół, to – jak zwracają uwagę organizacje broniące życia i rodziny – jawna seksualizacja i ideologiczna deprawacja. Program nakazuje bowiem nauczycielom przekazywanie dzieciom w wieku do czterech lat wiedzy o „radości i przyjemności z dotykania własnego ciała”. Z kolei dzieci w wieku cztery–sześć lat według standardów WHO powinny otrzymać informacje o związkach i stylach życia, w tym „związkach osób tej samej płci”.

Standardy WHO zakładają również, że w wieku sześciu–dziewięciu lat dzieci mają otrzymać podstawowe informacje dotyczące antykoncepcji. Pocięchy swoich rodziców dzięki „seksualizującemu programowi” poszerzą swoją wiedzę już w wieku 9–12 lat, ponieważ w tym czasie standardy WHO nakazują nauczanie dziecka „skutecznego stosowania prezerwatyw i środków antykoncepcyjnych”.

Ta „niezbędna wiedza” będzie dostępna dla dzieci tuż obok informacji o „pierwszych doświadczeniach seksualnych, masturbacji i orgazmie”. „Edukatorzy seksualni” chcą, aby kolejnym krokiem w tym samym przedziale wiekowym była pomoc w rozwijaniu „akceptacji i rozumienia różnorodności dotyczącej seksualności i orientacji seksualnych”.

To tylko część bulwersujących postulatów zawartych w „Standardach edukacji seksualnej WHO”, które znalazły się jako swego rodzaju „podstawa programowa” dla dzieci warszawskich szkół. Deklaracja podpisana przez Rafała Trzaskowskiego wskazuje, że edukacja seksualna ma zostać wprowadzona „w każdej szkole”. Oznacza to zagrożenie deprawacją ponad 200 tys. dzieci i młodzieży w Warszawie.

JAK BRONIĆ DZIECI?

Pomimo złożonej obietnicy wprowadzenia tego rodzaju zajęć do programu warszawskich szkół ratuszowi wciąż nie udało się tego zrobić. Dzięki protestom rodziców, mieszkańców Warszawy, a także prorodzinnym organizacjom – w tym Centrum Życia i Rodziny – standardy edukacji seksualnej WHO wciąż nie są tymi wiodącymi i obowiązującymi w warszawskich placówkach. Trzeba jednak trzymać rękę na pulsie, ponieważ środowiska LGBT kilkakrotnie wysyłały publicznie sygnały niezadowolony z powodu „niezałatwienia tej sprawy”.

Całe szczęście, że po stronie rodziców i dzieci stoi jeszcze prawo, które chroni je przed deprawacją. – Konstytucja RP gwarantuje prawo rodziców do wychowania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniem – mówi adw. Marcin Iwanowski z warszawskiej kancelarii Prokurent. – Wychowanie dziecka obejmuje także jego edukację. Jeżeli zatem w szkole przekazuje się treści niezgodne z wolą rodzica, to ma on prawo nie tylko sprzeciwić się udziałowi

dziecka w zajęciach, lecz także skierować wprost roszczenie wobec dyrektora o naruszenie jego dóbr osobistych, do których należy prawo do wychowania dziecka według własnych przekonań.

OFENSYWA TRWA, „TECZOWA REWOLUCJA” POSTĘPUJE

To jednak nie koniec zakusów „teczowych aktywistów”. Jeszcze w 2019 r. Aldona Machnowska-Góra, ówczesna koordynator ds. kultury i komunikacji społecznej w Urzędzie m.st. Warszawy, pisała, że „ratusz ani prezydent nie wycofują się ze wspierania mniejszości”. Wskazała, że magistrat realizuje kolejny etap programu „Szkoła przyjazna prawom człowieka. Jak przeciwdziałać wykluczeniu i przemocy w szkole”. W ramach zajęć słuchacze dowiadują się m.in. o tym, czym są homofobia, orientacja psychoseksualna, transwestytyzm oraz czym przejawia się bycie osobą „queer”.

Podpisując Kartę LGBT+, Rafał Trzaskowski zobowiązał się również do wprowadzenia do stołecznych szkół „latarników”, a więc nauczycieli lub pedagogów mających na celu „monitorowanie” sytuacji uczniów LGBT. Pytaniem otwartym pozostaje, czy do zadań tych „latarników” ma należeć rzeczywista troska o uczniów czy może umacnianie ich w przekonaniu o byciu homo-, trans- czy biseksualistą.

Ważnym elementem deklaracji Warszawska Polityka Miejska na rzecz Społeczności LGBT+ było również wsparcie oraz objęcie honorowym patronatem tzw. Parady Równości. Wiceszef Platformy Obywatelskiej dotrzymał obietnicy dwukrotnie – w 2019 oraz w 2021 r. Ta decyzja była symbolicznym aktem publicznego wsparcia dla środowisk o ostentacyjnie wyrażających swoje „niestandardowe zamiłowania seksualne”.

Warszawskiemu magistratowi udało się również spełnić inny z postulatów zawartych w dokumencie. Jesienią 2021 r. swą działalność rozpoczął hostel interwencyjny dla osób LGBT. Miasto powierzyło prowadzenie tego miejsca stowarzyszeniu Lambda Warszawa, jednej z najważniejszych organizacji promującej związki partnerskie i tzw. homomałżeństwa. Tym razem na nic zdały się wcześniejsze protesty organizacji społecznych, które zwracały uwagę na niejasne zasady finansowania tego przedsięwzięcia.

■ Deklaracja LGBT+ to jednak nie tylko wprowadzanie do szkół edukacji seksualnej. Rafał Trzaskowski zobowiązał się bowiem do wdrożenia Karty Różnorodności w urzędzie i jednostkach m.st. Warszawy. Ta ma wspierać prowadzenie polityki „równego traktowania”, ale obok braku dyskryminacji ze względu na wiek czy stan zdrowia pojawiają się również postulaty dotyczące płci, orientacji psychoseksualnej czy tożsamości płciowej.

Dokument sygnowany przez prezydenta miasta zakłada również „współpracę z pracodawcami przyjaznymi dla osób LGBT+, w tym w szczególności z tzw. tęczowymi sieciami pracowniczymi – grupami przedsiębiorców i koncernów w szczególności sposób popierających postulaty środowisk LGBT. To jednak nie wszystko, ponieważ w deklaracji Warszawska Polityka Miejska na rzecz Społeczności LGBT+ zawarto informację o stosowaniu tzw. klauzuli antydyskryminacyjnych w umowach z kontrahentami. Może to budzić niebezpieczeństwo, że przedsiębiorcy startujący w przetargach i sympatyzujący z postulatami LGBT będą przez miasto faworyzowani.

ILE TO WSZYSTKO KOSZTUJE?

Tajemnicą poliszylna pozostają koszty wielu przedsięwzięć i aktywności prowadzonych przy współpracy jednostek samorządu terytorialnego oraz lewicowych organizacji promujących subkulturę LGBT. Na stronach warszawskiego ratusza niełatwo odnaleźć kwoty, które przeznaczane są na realizację projektów wspierających LGBT. Można jednak podejrzewać, że są one znaczące, szczególnie gdy przyjrzymy się różnym dotacjom przekazywanym na podobne cele w minionych latach.

Jak wynika z analizy prawników z Instytutu Ordo Iuris, w latach 2014–2018 stowarzyszenie Lambda Warszawa otrzymało z budżetu miasta 366 485 zł. Kwota ta miała zostać wydana m.in. na „poradnictwo” oraz „edukację zdrowotną”. Z kolei Polskie Towarzystwo Prawa Antydyskryminacyjnego, promujące przywileje dla środowiska LGBT, otrzymało w podobnym okresie 147 200 zł.

Raport „Finansowanie warszawskich organizacji LGBT” wydany przez Ordo Iuris wskazuje, że tylko od 22 listopada 2018 r. do 30 września 2019 r. „organizacjom głoszącym postulaty ideologiczne LGBT zagwarantowano 876 500 zł

z miejskich programów grantowych”. To oznacza, że w ciągu zaledwie 10 miesięcy urzędowania Rafała Trzaskowskiego przekazano na wsparcie środowisk LGBT więcej środków niż przez całą drugą kadencję Hanny Gronkiewicz-Waltz.

Według informacji zawartych w raporcie wspomniane wyżej stowarzyszenie Lambda Warszawa miało wraz ze Stowarzyszeniem Interwencji Prawnej otrzymać dotację na realizowanie projektu „Razem przeciwko dyskryminacji”, a kwota przeznaczona na ten cel z budżetu miasta miała wynieść 96 tys. zł. Z kolei aż 151 tys. zł miało zostać przeznaczone na szkolenia antydyskryminacyjne dla pracowników jednostek organizacyjnych i Urzędu m.st. Warszawy.

Warto również odnotować wyniki raportu przygotowanego przez wiceministra sprawiedliwości Sebastiana Kaletę, byłego radnego m.st. Warszawy, który poinformował, że w latach 2017–2019 łączna kwota dofinansowań dla organizacji promujących postulaty LGBT miała wynieść aż 7 mln zł. Polityk wskazywał wówczas, że środki mogły płynąć z różnych źródeł, tzn. konkretnych biur, dzielnic, a także spółek miejskich.

niebezpieczne konsekwencje

Jak wskazuje psycholog Agnieszka Marianowicz-Szczygieł z Instytutu Ona i On, skutki wprowadzenia do szkół edukacji seksualnej według modelu WHO, będącej elementem przyjętej przez Rafała Trzaskowskiego Deklaracji LGBT+, mogą być wielostronne. Ekspert podkreśla, że u młodzieży mogą wystąpić „zachęta do eksperymentowania z nienormatywną seksualnością i zaburzenie naturalnego rozwoju”. Może również pojawić się „obserwowana już w statystykach na świecie eksplozja zaburzeń tożsamości płci i częstszych nieheteroseksualnych tożsamości”.

– Prowadzenie takiej polityki może oznaczać spadek spójności społecznej, wzrost podziałów oraz pogłębienie katastrofy demograficznej. Z kolei dla biznesu i nauczycieli może oznaczać ograniczenie swobód obywatelskich. Taka polityka to także odbieranie rodzicom prawa do wychowywania dzieci zgodnie z ich wartościami – podkreśla psycholog z Instytutu Ona i On.

Interesujące spostrzeżenia na ten temat ma również prof. Radosław Zenderowski z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Zwraca uwagę na to, że

w dyskursie politycznym to seksualność staje się wiodącym kryterium. Socjolog przewiduje, że prowadzenie tego rodzaju polityki będzie miało bardzo poważne konsekwencje dla społeczeństwa. – To będzie prowadziło do dyskryminacji osób, które mają inne poglądy. Pytanie, czy powstanie inna deklaracja na rzecz osób, które czują się dyskryminowane przez społeczność LGBT – komentuje prof. Zenderowski.

– Dlaczego wrażliwość osób LGBT ma być wrażliwością uprzywilejowaną? Na czym polega wyższość przekonań ideologów LGBT nad przekonaniem chrześcijan? – pyta. Profesor Radosław Zenderowski na pytanie, dlaczego politycy i samorządowcy tak usilnie promują postulaty środowisk LGBT, odpowiada wprost: „W moim przekonaniu jest to ideologia”. – To jest planowanie pewnej wizji świata bez chrześcijaństwa, bez Boga – tłumaczy.

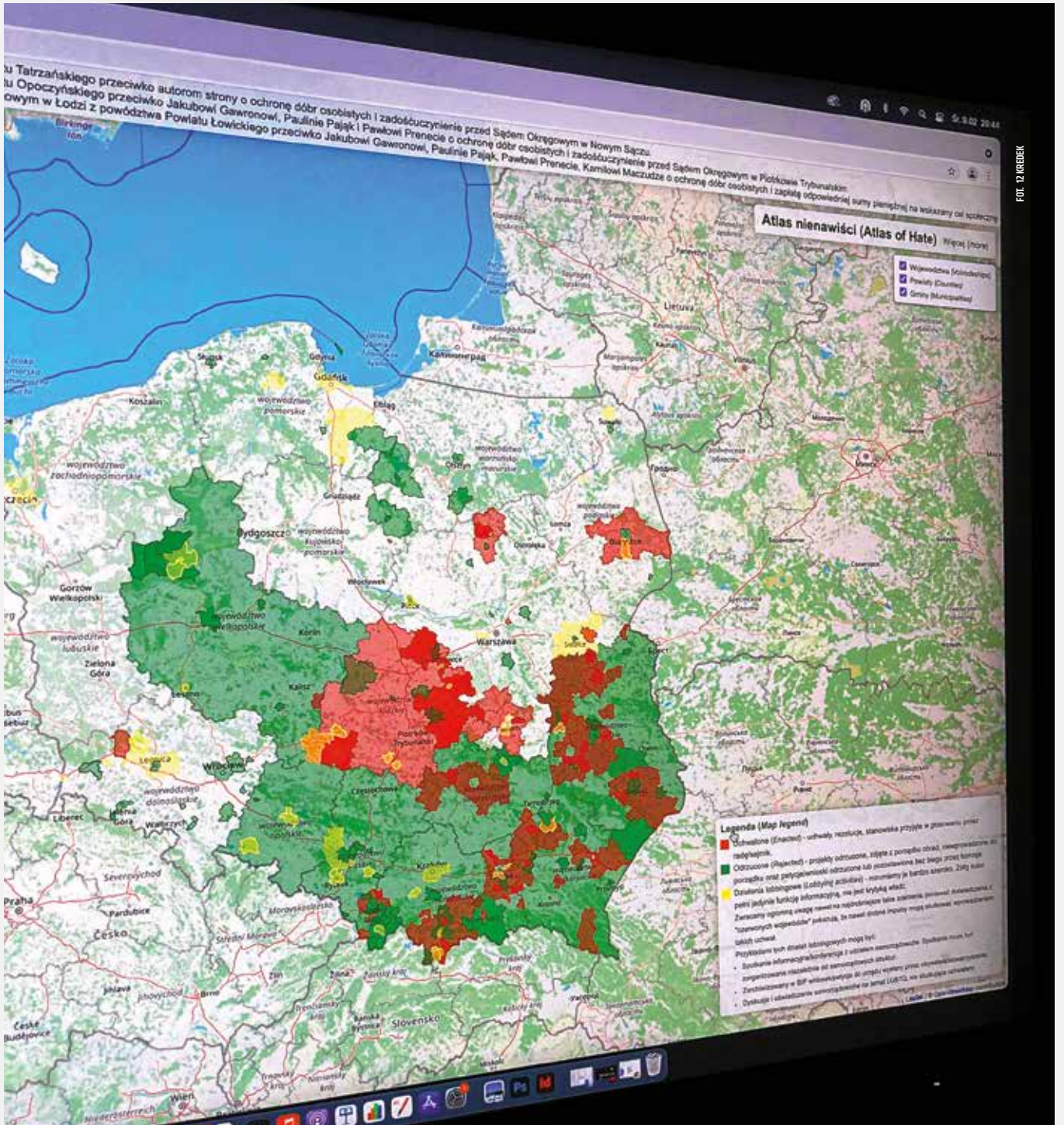
ZATRZYMAĆ REWOLUCJĘ KULTUROWĄ

Nie ulega wątpliwości, że presja światowej rewolucji i próba zaordynowania poglądów pro-LGBT politykom na całym świecie będzie postępowała. Wszechogarniająca nas poprawność polityczna stopniowo zamienia się w „dyktaturę mniejszości” i dyktaturę relatywizmu. W tym świecie antywartości nie ma miejsca dla Boga, porządku naturalnego i prawdy obiektywnej. Są za to interesy, wielkie dotacje i fundusze pochodzące z potężnych koncernów. Problem wykluczenia społecznego coraz częściej wcale nie dotyczy tych grup, o których tak dużo zostało powiedziane w warszawskiej Deklaracji LGBT+, ale osób chcących zachować swoją tożsamość narodową i chrześcijańskie przekonania.

Przykłady państw Europy Zachodniej pokazują, że rewolucja postępuje i wkrótce może trwale przeorać także Polskę. Metody działania rewolucji są dokładnie takie same jak 30 lat temu we Francji, w Hiszpanii czy Irlandii. Te niegdyś bardzo katolickie kraje są dziś forpocztą tzw. postępu. Odpowiedzialnością naszego pokolenia jest nie dopuścić, aby ten los dosięgnął Polskę. Dlatego tak ważne jest reagowanie na próby realizacji postulatów środowisk LGBT oraz działanie na rzecz odbudowy Christianitas.

© Wszystkie prawa zastrzeżone

Autor jest prezesem Centrum Życia i Rodziny.



FOT. 12 KREDEK

Skończmy z mitem „stref wolnych od LGBT”



Nikodem Bernaciak

Po warszawskiej Deklaracji LGBT+ wiele samorządów uchwaliło deklaracje sprzeciwu wobec „ideologii LGBT”. Przypisano im fałszywe miano rzekomo wykluczających „stref”

Prezzydent Warszawy Rafał Trzaskowski 18 lutego 2019 r. podpisał osławioną Deklarację LGBT+, której jednostronne ogłoszenie nie dokonało się w przewidzianej prawem formie zarządzenia lub projektu uchwały ani nie zostało poprzedzone szerokimi konsultacjami społecznymi. Dokument momentalnie wzbudził olbrzymie protesty społeczne – nie tylko ze strony środowisk tradycyjnie kojarzonych z obroną małżeństwa i rodziny. Już 25 lutego 2019 r. warszawska Branżowa Komisja Dialogu Społecznego ds. Równego Traktowania wystosowała list, w którym stwierdziła, że „sytuacja, w której jedna z grup mniejszościowych jest bardziej chroniona niż pozostałe, rodzi pytanie o rzeczywiste równe traktowanie i niedyskryminację mieszkanki i mieszkańców stolicy przez władze samorządowe”.

Polska opinia publiczna szybko dostrzegła, że aktywiści ruchu LGBT, zamiast zmierzać w kierunku rzeczywistego równego traktowania, rozpoczęli walkę polityczną, usiłując przeformować postulaty radykalnie godzące w naturę gatunku ludzkiego oraz sprzeczne z przekonaniem większości Polaków. Obawy te potwierdził ówczesny wiceprezydent Warszawy Paweł Rabiej, który 4 marca 2019 r. zapowiedział, że propagowanie elementów ideologii ruchu LGBT „trzeba zacząć w przedszkolu”, a 15 marca zapowiedział „etapowanie” znane później jako „plan Rabieja”: „Najpierw przyzwyczajmy ludzi, że związki partnerskie to nie jest samo zło, że nie niszczą tkanki społecznej i polskiej rodziny. Potem łatwiej będzie o kolejne kroki, o równość małżeńską z adopcją [...]. Jestem za etapowaniem: najpierw wprowadźmy związki partnerskie, potem równość małżeńską, a na koniec przyjdzie czas na adopcję dzieci”.

Właśnie w reakcji na te niepokojące zapowiedzi 18 marca 2019 r. podczas

Warszawskiego Protestu Rodziców przed stołecznym ratuszem ogłoszono projekt Samorządowej Karty Praw Rodzin (SKPR), przygotowany z udziałem Instytutu Ordo Iuris oraz innych prorodzinnych organizacji społecznych. Dokument ten stanowił pozytywną merytoryczną propozycję promowania i wdrażania na poziomie samorządowym ustrojowej zasady ochrony rodziny, małżeństwa jako związku kobiety i mężczyzny, rodzicielstwa i macierzyństwa (art. 18 Konstytucji RP), ochrony życia rodzinnego (art. 47) i ochrony dzieci przed demoralizacją (art. 72), a także szczególnej ochrony prawa rodziców do wychowywania dzieci zgodnie ze swoimi przekonaniami (art. 48). W latach 2019–2021 przyjęło go aż 40 polskich samorządów.

Radni 50 samorządów w Polsce (gmin, powiatów lub województw) obrali natomiast inną drogę, przyjmując niewiążące prawnie deklaracje sprzeciwu wobec „ideologii LGBT”, przygotowane bez udziału Ordo Iuris. W treści uchwał wskazywano trzy przykłady działań inspirowanych – zdaniem radnych – „ideologią LGBT”: 1) sprzeczne z prawem instalowanie w szkołach tzw. latarników LGBT, 2) wykorzystywanie szkół przez gorszycieli zainteresowanych wczesną seksualizacją polskich dzieci w myśl tzw. standardów WHO, 3) wywieranie administracyjnej presji na rzecz stosowania poprawności politycznej (tzw. homopropagandy) w wybranych zawodach. Tym trzem bezprawnym zachowaniom radni przeciwstawiali afirmację zachowania zgodnego z prawem – strzeżenie prawa do wychowania dzieci zgodnie z przekonaniem rodziców.

FAŁSZYWE OSKARŻENIA

26 listopada 2019 r. w siedzibie Parlamentu Europejskiego w Strasburgu, pod patronatem eurogrupy Zjednoczona Lewica Europejska, odbyła się konferencja prasowa, podczas której zaprezentowano mapę zatytułowaną „Atlas nienawiści”. Oznaczono na niej wszystkie polskie samorządy, które przyjęły prorodzinne uchwały, niezależnie od ich rodzaju (oprócz wymienionych 90 pięć samorządów przyjęło akty własnego autorstwa), tworząc dla nich zbiorcze, nieprawdziwe określenie „stref wolnych od LGBT”. To właśnie ta mapa stała się pierwszym elementem szeroko zakrojonej kampanii propagandowej przeciwko państwu polskiemu, jakoby dyskryminowało ono

osoby o skłonnościach homoseksualnych lub cierpiące na zaburzenia tożsamości płciowej. Parlament Europejski dał wiarę tym fałszywym oskarżeniom, używając wprowadzającego w błąd sformułowania o „strefach” w rezolucjach przeciwko Polsce z 18 grudnia 2019 r., 17 września 2020 r., 11 marca, 14 września i 11 listopada 2021 r.

W rzeczywistości słowo „strefa” nie pada w żadnej z uchwalonych deklaracji. Takie określenie niezgodnie z prawdą sugerowałoby, jakoby radni odmawiali wstępu na dane terytorium jakiegokolwiek osobie lub grupie osób, oddzielając je fizycznie od reszty Polski. Zjawiska typu „no-go zone” faktycznie istnieją, ale nie w Polsce, tylko na Zachodzie. „Strefy” przybierają czasem również charakter pośredni – przykładowo w Europie forsowane są od lat antyzraelskie uchwały określane publicystycznie jako „strefy wolne od izraelskiego apartheidu”. W formie uchwały nawołującej do bojkotu, wycofania inwestycji oraz podjęcia sankcji przeciwko państwu Izrael przyjęły je radni licznych miejscowości lub prowincji w Wielkiej Brytanii, Irlandii czy Hiszpanii. W odróżnieniu od uchwał antyzraelskich, nawołujących do rzeczywistego i konkretnego działania, zdecydowanie wykraczającego poza ustawowe kompetencje poszczególnych samorządów, polskie deklaracje sprzeciwu wobec „ideologii LGBT” nie charakteryzują się tymi cechami.

Na przełomie lat 2019 i 2020 do tej dezinformującej kampanii przyłączył się także ówczesny rzecznik praw obywatelskich Adam Bodnar, składając do wojewódzkich sądów administracyjnych dziewięć skarg na samorządowe deklaracje sprzeciwu wobec „ideologii LGBT”. Warto wspomnieć, że oprócz Bodnara pięć skarg złożyła także osoba prywatna – wszystkie zostały odrzucone już w pierwszej instancji. W postanowieniu z dnia 22 września 2021 r. (III OSK 4685/21) Naczelny Sąd Administracyjny potwierdził prawomocnie, że „zaskarżona uchwała nie jest aktem prawa miejscowego”, co powinno stać się ceną wskazówką dla kolejnych tego typu orzeczeń. Natomiast spośród dziewięciu skarg RPO trzy wciąż czekają na rozpatrzenie, a sześć zostało uwzględnionych przez wojewódzkie sądy administracyjne. Sądy te posługiwały się w większości zideologizowaną argumentacją zaczerpniętą z pism RPO lub aktywistów

ruchu LGBT. Krakowski WSA stwierdził w kuriozalnym uzasadnieniu, że zdanie „będziemy chronili nauczycieli przed narzucaniem im nieprofesjonalnych kryteriów działania np. w pracy wychowawczej, przy doborze pracowników czy kontrahentów” oznacza... zakaz zatrudniania homoseksualistów w szkołach (!). Żadne z tych orzeczeń nie jest jednak prawomocne – wszystkie zostały zaskarżone do NSA, który jak do tej pory (luty 2022 r.) nie wydał ani jednego prawomocnego orzeczenia stwierdzającego nieważność deklaracji.

Instytut Ordo Iuris uczestniczy w każdym z tych postępowań, jednak jako samodzielny uczestnik, a nie reprezentant samorządów. W swoich pismach procesowych podkreśla, że w żadnym wypadku intencją radnych nie było na-

ruchu LGBT jest odrzucenie zakorzenionej w konstytucji zasady dychotomicznego podziału na płeć męską i żeńską. Jest oczywiste, że nie wszystkie osoby o skłonnościach homoseksualnych lub z zaburzeniami tożsamości płciowej odrzucają tę zasadę. W skrócie rzecz ujmując: nie każda osoba o skłonnościach homoseksualnych lub z zaburzeniami tożsamości płciowej jest członkiem ruchu LGBT, a zarazem nie każdy członek ruchu LGBT jest osobą o skłonnościach homoseksualnych lub z zaburzeniami tożsamości płciowej.

Fakt przynależności do ruchu LGBT osób niebędących „osobami LGBT” potwierdzał np. marksistowski filozof Slavoj Žižek w swoim głośnym artykule „The sexual is political” (2016). Innym przykładem istnienia takiego rozróżnie-

lamowicach, która – w odpowiedzi na podobne zarzuty – uchwałą z dnia 30 kwietnia 2021 r. uchylła uchwałę zawierającą stwierdzenie o „podważaniu przez przedstawicieli środowisk LGBT pojęcia modelu rodziny”, zastępując ją właśnie Kartą, która nie wzbudzała już zastrzeżeń przedstawicieli Królestwa Norwegii. Obawy nielicznych samorządów, które decydowały się na uchylenie Karty, były zatem bezzasadne.

Żadna spośród 40 uchwał przyjmujących SKPR nie została nigdy skutecznie zaskarżona do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego. Treść SKPR nigdy nie była przyczyną stwierdzenia nieważności uchwały przez któregokolwiek z wojewodów. Aby ułatwić wprowadzanie proponowanych rozwiązań w życie, eksperci Instytutu Ordo Iuris przygotowali nawet kilkudziesięciostronicowy poradnik „Jak realizować Samorządową Kartę Praw Rodzin?”, dostępny bezpłatnie zarówno w Internecie, jak i w wersji papierowej. O pełnej zgodności SKPR z Konstytucją RP zaświadczyli również uznani profesorowie prawa konstytucyjnego – Anna Łabno oraz Jacek Zalesny.

Samorządowcy mogą wciąż przyjmować Samorządową Kartę Praw Rodzin jako najbezpieczniejszą formę obrony małżeństwa

danie deklaracji mocy prawnej. Prawo uchwalania, oprócz uchwał sensu stricto, również tego typu dokumentów mieści się w zakresie kompetencji samorządowych ciał prawodawczych, co potwierdził Naczelny Sąd Administracyjny wyrokiem z dnia 25 maja 2017 r. (I OSK 297/17): „Uchwała jest nie jedyną, lecz główną formą uzewnętrzniania woli rady. W praktyce organ stanowiący podejmuje także apele, wnioski, rezolucje, stanowiska itp. Takie apele czy deklaracje mieszczą się w mającej kilkadziesiąt lat tradycji prawa do petycji”.

KLUCZOWY AKRONIM

Główny problem z deklaracjami dotyczy nazewnictwa. Teoretycznie sami samorządowcy wielokrotnie podkreślali, że użyte przez nich określenie „ideologia LGBT” nie dotyczy jakiegokolwiek grupy osób. Przykładowo radni miasta Tuchowa w uchwale z dnia 18 marca 2020 r. stwierdzili, że jako „ideologię LGBT” rozumieją zespół „kontrowersyjnych i niepodzielanych przez znaczną część społeczeństwa poglądów na małżeństwo, rodzinę, sposób okazywania ludzkiej seksualności, wczesną seksualizację dzieci” oraz „próby ich forsowania w edukacji, kulturze i życiu społecznym”. Jednym z podstawowych założeń

nia jest brytyjski ruch społeczny „Get the L out of LGBT”, zraszający lesbijki sprzeciwiające się uzurpowaniu sobie przez ruch LGBT prawa do reprezentacji ich interesów. Profesor Jacek Bartyzel wprost definiuje ideologię LGBT jako „prawne, moralne i społeczne zrównanie wszelkich form aktywności w sferze płciowej, bazujące na uznaniu równoprawności i równorzędności tzw. orientacji seksualnych. Jej swoista »oryginalność« polega na tym, że jest to pierwsza w historii ideologia, która w centrum swojego zainteresowania postawiła akceptację dla każdego czy prawie każdego sposobu nadania tym praktykom statusu prawnopublicznego”.

W praktyce jednak urzędnicy nie są skłonni wdawać się w dysputy filozoficzne, a samo użycie w uchwale akronimu „LGBT” oprócz semantycznej kapitulacji wiąże się często z niebezpieczeństwem zakwestionowania legalności danej uchwały przez sąd lub utraty przez samorząd finansowania zagranicznego, np. z Funduszy Norweskich albo środków UE. Jedynym dokumentem bezpiecznym z tego punktu widzenia pozostaje SKPR, która w ogóle nie zawiera tego akronimu. Cennym punktem odniesienia jest tu przypadek rady miejskiej w Wi-

POSELSKI PROJEKT WCIAŻ CZEKA

Prorodzinni samorządowcy liczyli, że dobre rozwiązania proponowane w SKPR zostaną przeszczepione na grunt ogólnopolski – tak jak uczyniono to 10 lat wcześniej z Kartą Dużej Rodziny, przyjętą najpierw w poszczególnych samorządach, a dopiero w 2014 r. przez Sejm dla całego kraju. Od stycznia 2021 r., a zatem już ponad rok, w Sejmie czeka na uchwalenie poselski projekt ustawy o polityce prorodzinnej jednostek samorządu terytorialnego, „Samorząd dla Rodziny” (druk nr 869), o postulatach zbliżonych do SKPR, zawierający jednoznaczną definicję rodziny jako „wspólnoty osób związanych pokrewieństwem, powinowactwem, przysposobieniem lub związkiem małżeńskim”.

Samorządowcy wciąż mogą przyjmować Samorządową Kartę Praw Rodzin jako najbezpieczniejszą formę pomocy rodzinom i obrony naturalnej tożsamości małżeństwa jako związku kobiety i mężczyzny, przede wszystkim zamiast uchwał zawierających niesfortunny akronim „LGBT”. Również polscy posłowie na Sejm powinni jednak stanąć na wysokości zadania i jak najszybciej „odmrozić” projekt prorodzinnej ustawy.



Agnieszka Gracz

Otwartość władarzy miast sprzyja realizacji postulatów i projektów środowisk LGBT nie tylko w dużych ośrodkach, lecz także coraz częściej w miastach powiatowych, a nawet niektórych gminach

Cele organizacji LGBT są jasno sprecyzowane w tzw. Karcie LGBT+, która ma być programem realizowanym we współpracy z samorządami. Główne postulaty to sieć hosteli interwencyjnych, centrów społeczno-kulturalnych. To także obszar współdziałania z pracodawcami oraz Karta Różnorodności, a więc wytyczne dla urzędów, które będą określać sposób traktowania społeczności LGBT. Chodzi też o stworzenie „systemu monitorowania przestępstw przeciw społeczności”, a deliktem, jak obserwujemy na przykładzie Finlandii, może okazać się nawet przywołanie fragmentów Pisma Świętego w odniesieniu do aktywności homoseksualistów, co zostało uznane za mowę nienawiści. Środowiska LGBT oczekują również powołania swoich pełnomocników w każdym regionie oraz „latarników”, którzy będą wspierać dzieci i młodzież. Organizacje LGBT nie ukrywają, że pośród priorytetów ich działalności jest równość małżeńska edukacja seksualna.

Każdego roku organizacje LGBT prowadzą cykliczne imprezy w miastach: warsztaty, pokazy filmów, szkolenia, prelekcje, spektakle teatralne i parady równości. Odbywają się one głównie podczas imprez takich jak Queerowy Maj w Krakowie, Poznań Pride Week, wielu festiwali przeciwko wykluczeniu, jak Szczecin Pride Festiwal czy Miesiąc Dumy w czerwcu.

KRAKÓW, POZNAŃ, WARSZAWA

Niewątpliwie otwartość władarzy miast sprzyja realizacji postulatów i projektów środowisk LGBT nie tylko w dużych ośrodkach, lecz także coraz częściej w miastach powiatowych, a nawet niektórych gminach. Wsparcie ze strony organów samorządowych odbywa się na wielu płaszczyznach. Dotyczy oka-



Jak samorządy wdrażają ideały LGBT?

zjonalnego współfinansowania inicjatyw w ramach różnych programów, udostępniania pomieszczeń czy udzielania patronatu prezydenta miasta nad Paradą Równości, tak jak to było w przypadku parady w Warszawie, ale i obecności władarza. Po raz pierwszy uczynił to w 2015 r. Jacek Jaśkowiak, prezydent Poznania, a w ostatnim czasie i prezydent stolicy. Te imprezy to jedne z pierwszych rozpoznawalnych inicjatyw środowisk LGBT, które odbywają się też pod nazwą marszów czy wieców. Społeczność LGBT wyszła na ulice stolicy w 2001 r., potem Poznania (2004), Krakowa (2004), Wrocławia (2009) i mniejszych miast Polski.

Od pewnego czasu organizacje reprezentujące środowiska LGBT lobbowały na rzecz współpracy z samorządami. Stowarzyszenie Miłość Nie Wyklucza prowadziło rozmowy z samorządowcami, które dotyczyły podpisania tzw. Karty LGBT+. Zawiera ona zobowiązania do podejmowania wielu działań w obszarze edukacji, kultury, sportu czy administracji na rzecz społeczności LGBT. Taką współpracę zadeklarowały samorządy Warszawy i Krakowa, dołączyły do nich też Częstochowa, Łódź i Poznań. Wrocław przyjął natomiast Deklarację Szacunku i Praw Człowieka i choć nie pociąga ona za sobą rozwiązań prawnych, to jest deklaracją solidarności ze środowiskami LGBT.

Jednym z realizowanych zobowiązań Karty LGBT+ są hostele interwencyjne, przeznaczone dla młodych ludzi ze społeczności LGBT w kryzysie bezdomności. W Krakowie taka placówka rozpoczęła oficjalnie działalność z początkiem 2021 r. Miasto zagwarantowało ośrodkowi finansowanie na dwa lata w wysokości 184 tys. zł. Niedługo potem uruchomiono hostel w stolicy. Ta inwestycja również otrzymała dotacje z budżetu na trzy lata. Na początku 2022 r. również Wrocław zaplanował otwarcie takiego punktu, który poprowadzi Stowarzyszenie Kultura Równości, a dofinansowanie uzyskano z programu „Aktywni Obywatele – Fundusz Regionalny”. Przy wsparciu samorządu w Poznaniu uruchomiono niedawno pilotażowy program mieszkania interwencyjnego.

Aktywiści LGBT przeszczepili na polski grunt również „Żywe Biblioteki”, a żywymi książkami są tu zaproszeni goście, którzy reprezentują np. mniejszości seksualne, grupy, które czują się dyskryminowane. Celem spotkań ma być przeciwdziałanie uprzedzeniom i stereotypom. Pierwsze takie wydarzenie odbyło się w stolicy w 2007 r.

„Żywe Biblioteki” organizowane są nie tylko w większych miastach, lecz także w mniejszych miejscowościach, takich



FOT. ANDRZEJ STODOLAK

ceptacji bądź też nie wczesnych stosunków seksualnych.

I choć zajęcia z podobnymi wytycznymi nie są prowadzone dla najmłodszych dzieci, to niektóre elementy pojawiają się w programach zajęć dla nastolatków. Te programy wywołały oburzenie rodziców i wielu środowisk. Stowarzyszenie Odpowiedzialny Gdańsk protestowało przeciw edukacji seksualnej „Zdrove Love” w pomorskich szkołach ponadpodstawowych, które zainicjowano w roku szkolnym 2018/2019. Materiały do warsztatów tych zajęć zostały sfinansowane z funduszy miasta. W minionym roku samorząd gdański dofinansował też kwotą 55 tys. zł program „Na równych zasadach”. To z kolei szkolenia dla nauczycieli i dyrektorów szkół, których celem jest zapobieganie dyskryminacji dzieci i młodzieży LGBT+, a prowadziło je stowarzyszenie na rzecz osób LGBT Tolerado.

Próby aktywności organizacji deklarujących się jako LGBT i promujących postulaty ideologii gender w szkołach oburzają nie tylko rodziców. Niepokoją również środowiska osób odpowiedzialnych za edukację i wychowanie młodych ludzi. Małopolska kurator oświaty Barbara Nowak, choć wskazuje, że w jej regionie to marginalny problem, wielokrotnie zwracała uwagę, że programy edukacji seksualnej proponowane przez organizacje LGBT mają charakter szkodliwy i demoralizujący dzieci i młodzież. Dlatego też, aby przeciwdziałać próbom ideologizacji dzieci, w ostatnim czasie przygotowano nowelizację ustawy Prawo oświatowe. Jej zapisy wzmocniają nadzór pedagogiczny nad programami proponowanymi szkołom przez organizacje pozarządowe.

ZADANIA SAMORZĄDU

– Przekazywanie uczniom treści dotyczących płciowości, seksualności, małżeństwa, rodziny i rodzicielstwa jest objęte rozporządzeniem ministra edukacji wydanym na podstawie przepisów ustawy o planowaniu rodziny – przypomina mec. Rafał Dorosiński, członek zarząd Instytutu Ordo Iuris. Zagadnienia te, jak mówi, należą do zakresu przedmiotu wychowanie do życia w rodzinie.

Prawnicy Ordo Iuris skutecznie interweniowali tam, gdzie istniało podejrzenie przekraczania przez samorząd swoich kompetencji. Jednym z przykładów jest Poznań, gdzie w 2021 r. wojewoda wielkopolski stwierdził nieważ-

ność zarządzenia o wprowadzeniu do tamtejszych szkół zajęć z tzw. edukacji antydyskryminacyjnej. – Wydatkowanie przez niektóre samorządy środków publicznych na ideologiczne działania realizowane bez wiedzy rodziców uczniów budzi nasze największe wątpliwości – mówi mec. Dorosiński. – Spotykamy się z problemem prób ingerencji władz samorządów w treści programowe. Jest to sprzeczne z elementarnym podziałem kompetencji w zakresie oświaty między kuratorem a jednostki samorządu terytorialnego. Te ostatnie, zgodnie z ustawą, odpowiadają za aspekt administracyjno-finansowy funkcjonowania oświaty, co wynika wprost z prawa oświatowego – zaznaczył. Ponadto działalność w obszarze kultury również powinna być zgodna z przepisami prawa. – Organy administracyjne mogą podejmować tylko takie działania, do których są wyraźnie uprawnione. Brak podstawy prawnej oznacza niemożność podjęcia przez samorząd kwestionowanej aktywności – podkreślił mec. Dorosiński.

MARSZ PRZEZ INSTYTUCJE

Trudno ocenić skalę wsparcia środkami publicznymi inicjatyw, które promują postulaty LGBT, chociażby ze względu na to, że niektóre z nich odbywają się w ramach różnych wydarzeń. Taki raport przygotował Instytut Ordo Iuris, analizując lata 2014–2018 w samorządach. Najbardziej aktywne w tym zakresie były województwa: dolnośląskie, małopolskie, mazowieckie, śląskie i zachodniopomorskie.

Obserwując jednak sposoby działania organizacji LGBT, trudno nie odnieść wrażenia, że ideologowie LGBT stosują sprawdzone już metody przenikania do świata kultury, polityki, ale przede wszystkim edukacji. Ewa Thompson, znakomita amerykańska slawistka, która przypominała, że „Notatki z więzienia” Antonia Gramsciego i „Zasady dla radykałów” Saula Alinsky’ego nadal uczą młodych ludzi, jak walczyć o zwycięstwo lewicy, słusznie przypominała, że trzeba demaskować próby rozbijania jednostek i rodzin, ale trzeba również działać. Dziś możemy obserwować w wielu państwach Europy destrukcję, którą niesie młodym ludziom i rodzinom wdrażanie postulatów ideologii gender.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone

Autorka jest członkiem Centrum Życia i Rodziny, dziennikarzem portalu Marsz.info.

jak Nowa Wieś Ełcka, gdzie w lutym w Bibliotece Publicznej Gminy Ełk odbędzie się takie spotkanie w ramach projektu „Lokalnie dla różnorodności”. Wydarzenia są organizowane zwykle w budynkach, które podlegają samorządom.

EDUKACJA SEKSUALNA CZY SEKSUALIZACJA DZIECI?

Niepokój wielu rodziców i organizacji zajmujących się ochroną rodziny budzą coraz częstsze próby wkraczania organizacji LGBT do szkół. Pośród ich propozycji są zwykle zajęcia z edukacji antydyskryminacyjnej i seksualnej, która uwzględnia kwestie tożsamości psychoseksualnej i identyfikacji płciowej, według standardów Światowej Organizacji Zdrowia (WHO).

Wytyczne WHO w przypadku zajęć z edukacji seksualnej, do których nawiązuje Karta LGBT+, zakładają uczestnictwo w nich najmłodszych do czwartego roku życia. Dzieci w tym czasie miałyby mieć kształtowaną „świadomość związaną z tożsamością płciową”. Z kolei maluchom w wieku przedszkolnym od czwartego do szóstego roku życia edukatorzy mieliby przekazywać informacje o rolach płciowych, poznawaniu własnego ciała, czerpaniu przyjemności z masturbacji, a także antykoncepcji i ak-



George Soros – sponsor LGBT



Piotr Relich

Rewolucja mierzona liczbą tęczyowych toreb na ulicach nie zaczęłaby się, gdyby nie potężne pieniądze, płynące nieprzerwanie głównie z jednego źródła

Prowadzący rewolucję pod sześciokolorowym sztandarem i błyskawicą nie mieliby co liczyć na poparcie wychowanych – jeszcze – w katolickiej i konserwatywnej tradycji mas, gdyby nie obsypywanie paciorkami tubylców i przejmowanie władzy nad umysłami ich dzieci.

Dzisiaj jest ich Legion; uzależniające od swoich produktów megakorporacje, zbulwersowane poziomem naszego „zacofania” organizacje międzynarodowe, fundacje i stowarzyszenia odkręca-

jące kurek z pieniędzmi na działalność rodzimych wywrotowców oraz oszalała z rewolucyjnego zacierzwienia kultura. Jednak zanim rozpoczęto przekształcanie „krynąbrnych” i „zaściankowych” Polaków w „świątłych Europejczyków”, ktoś wcześniej musiał przetrzeć szlaki.

Mowa o nikim innym jak o amerykańsko-węgierskim finansjście żydowskiego pochodzenia, „straszaku i chochole polskiej prawicy” – George’u Sorosie. Najpilniejszy uczeń Karla Poppera wciąż pozostaje nestorem nie tylko finansistów, lecz także samozwańczych filantropów opętanych wizją przekształcania świata na swoją modłę. Działając na chwałę i sławę „społeczeństwa otwartego” – utopii, której bronił jeszcze w zeszłym roku (In Defense of Open Society) – rozpoczął on rewolucję nad Wisłą na lata przed kapitulacją komunistów.

W 1988 r. funkcjonowanie rozpoczęła Fundacja Stefana Batorego, nowatorski NGOs, odnoga potężnego Open Society Foundations (wtedy Open Society Institute) na Europę Wschodnią. Instytucja do dziś odgrywa rolę zarówno dystry-

butora środków przekazywanych przez samego założyciela, innych „filantropów” (Fundacja Forda, Bosh), jak i narzędzia zapewniającego odpowiednie wykorzystanie środków z programów Komisji Europejskiej czy Funduszy EOG. Pomoc realizowana w formie dotacji, grantów czy stypendiów wynosi od kilkunastu do kilkudziesięciu milionów złotych rocznie.

Pod koniec lat 80. środki przeznaczone na wspieranie opozycji i „przygotowywanie nowych kadr dla demokracji i gospodarki rynkowej”. Później w centrum zainteresowania znalazło się tzw. równouprawnienie kobiet, przygotowywanie polskiego społeczeństwa do wstąpienia w szeregi Unii Europejskiej, rozbudzanie demokratycznych postaw czy tropienie ksenofobii i antysemityzmu, o którym – jak czytamy w raportach fundacji – „było dużo wiadomo”.

Jednocześnie przekazywano ogromne pieniądze na działalność charytatywną, domy dziecka czy wsparcie dla biednych rodzin. Wielu szlachetnych ludzi, w tym kapłanów, dało się uspić tą pozorną



FOT. ANDRZEJ STOK

bda Warszawa. W 2014 r. na „działania antydyskryminacyjne” otrzymała z rąk Fundacji Batorego prawie 200 tys. zł, natomiast dodatkowe 157 tys. przeznaczono na „hostel interwencyjny dla osób LGBT”. Jednak dopiero dzięki zaangażowaniu stołecznego ratusza we wrześniu 2021 r. ogłoszono, że inwestycja przeszła do fazy realizacji. Z grantu Fundacji Batorego „hostel interwencyjny” o wdzięcznej nazwie Dom-Eq powstał natomiast w Krakowie.

W 2016 r. Lambda Warszawa pozyskała 166 tys. zł na opracowanie podręcznika trenerskiego „Szkoła bez homofobii”, stanowiącego podstawę dla edukatorów „antydyskryminacyjnych” oraz sygnalistów w miejscach pracy, na uczelniach i w szkołach. Z kolei Miłość Nie Wyklucza (w której strukturach działa autor tablic ze „strefami wolnymi od LGBT”, Bart Staszewski) otrzymała 205 tys. zł na projekt „Równość małżeńska”; długofalową strategię wprowadzenia w Polsce do 2025 r. pseudomażeństw homoseksualnych. W tym samym roku na program „Tęczowe rodziny pełne sił i blasku”, zainicjowany przez Stowarzyszenie na rzecz Osób LGBT Tolerado z Gdańska, Fundacja Batorego przekazała 154 tys. zł.

„PRZEŁOM”

W 2018 r. z ponad miliona złotych wsparcia skorzystały m.in. KPH, Miłość Nie Wyklucza, Akceptacja Stowarzyszenie Rodzin i Przyjaciół Osób Homoseksualnych, Biseksualnych i Transpłciowych (Warszawa), Federacja Znaki Równości (Kraków), Fundacja Akceptacja (Poznań), Fundacja na rzecz Różnorodności Polistrefa (Kraków), Fundacja Równość.org.pl (Kraków), Kultura Równości (Wrocław), Tolerado (Gdańsk) czy Queerowy Maj (Kraków). W następnym roku do grona beneficjentów dołączyły Stowarzyszenie Tęczówka z Katowic oraz Stowarzyszenie Tęczowe Opole.

Na efekty nie trzeba było długo czekać. Lata 2017–2019 same tęczowe organizacje uznają za „przełom”; w końcu udało się wyjechać poza duże metropolie. Tak zwane parady równości zawitały do Białegostoku, Rzeszowa, Torunia, Konina, Opola, Częstochowy, Szczecina, Lublina, Zielonej Góry, Gdyni, Koszalina, Gniezna, Bydgoszczy, Olsztyna, Kielc, Płocka, Radoszka, Gorzowa Wielkopolskiego, Słupska, Kalisza i Elbląga.

To w tym okresie dokonywano profanacji mszy świętych, bezczeszczenia wizerunku Matki Bożej i Najświętszego

Sakramentu, promowano seksedukację opartą na wytycznych WHO, powstał „Atlas nienawiści”, po Europie zaczęło krążyć kłamstwo o „strefach wolnych od LGBT”, a zagraniczne media przyjeżdżały, by kręcić dokumentalne paszkwile porównujące Polskę do III Rzeszy.

Co ciekawe, w sprawozdaniach finansowych beneficjentów zagranicznej pomocy najczęściej przewija się cel „rozbudowy infrastruktury fundraisingowej”. Najwidoczniej uznano, że rewolucja w Polsce może utrzymać się już sama; pionierem w tej materii okazał się kolektyw STOP Bzdurom, zbierający w krótkim czasie ok. 400 tys. zł.

W PIERWSZEJ LIDZE

Teraz przenieśmy się na poziom międzynarodowy. Ruch spod znaku sześciokolorowej tęczy posiada niesamowity potencjał polityczny, skrzętnie wykorzystywany chociażby przez Unię Europejską. Nieustanna wrzawa garstki hałaśliwych krzykaczy stanowi pretekst umożliwiającą batożenie niepokornych krajów, które jeszcze niedostatecznie wpoili sobie „wartości europejskie”. Przykładowo wystarczyło zagrozić pozbawieniem środków z Funduszy Norweskich, by niektóre samorzady rakiem wycofały się z deklaracji o przeciwdziałaniu szkodliwej seksedukacji.

Ze względu na przyjęcie „uchwał anty-LGBT” zamrozeniu uległy również niektóre środki na Krajowy Plan Odbudowy. Komisja Europejska zawiesiła rozmowy z pięcioma polskimi województwami na temat wypłat środków z programu „REACT-EU”. A chodzi o, bagatela, 47 mln zł.

Gorącym zwolennikiem mechanizmu „pieniądze za praworządność” jest przede wszystkim George Soros, który nie pozostawił na eurokratach suchej nitki za lipcowe ustępstwa wobec Polski i Węgier. Od sprzeciwu wobec naszego kraju uzależnił nawet przyszłość Unii jako „społeczeństwa otwartego, wiernego wartościom, na których zostało założone”. O jego wpływach w Radzie Europy i wśród sędziów TSUE pisał swego czasu Instytut Ordo Iuris.

Jednak mimo coraz większych pieniędzy pompowanych w tęczową rewolucję w Polsce efektów – poza szumem medialnym i przekrzykiwaniem w europarlamencie – brak. Można więc ze stuprocentową pewnością spodziewać się przyspieszenia procesu w przyszłości. W końcu skoro ktoś płaci, to wymaga.

dobroczyńnością, nie dostrzegając zagrożenia ideologicznego. Wyrazista zmiana nastąpiła dopiero ok. 2008 r., kiedy za nieodłączny element budowy społeczeństwa demokratycznego uznano mniejszości seksualne zgromadzone pod czteroliterowym (pięcio-, sześćo-?) akronimem.

KŁADZENIE FUNDAMENTÓW

Pierwszą „historyczną” dotację w wysokości ponad 100 tys. zł, udzieloną przez Sorosa z jego środków, otrzymała założona przez Roberta Biedronia Kampania przeciw Homofobii. Środki przeznaczono na „działania statutowe dotyczące przeciwdziałania dyskryminacji i nietolerancji”. Zanim jej przewodniczący zajęli się dużo bardziej dochodowym biznesem – polityką, KPH otrzymała jeszcze dwie dotacje. Do dzisiaj stowarzyszenie odpowiedzialne m.in. za przeprowadzanie w szkołach słynnych „tęczowych piątków” otrzymuje z kieszeni „Batorego” regularne wsparcie.

Do grona pierwszych „klientów” Sorosa dołączyła bodaj najstarsza organizacja LGBT w Polsce – Stowarzyszenie Lam-



Tomasz Cukiernik

Bojkot konsumencki jest właściwą odpowiedzią na promowanie przez międzynarodowe koncerty zachowań dewiacyjnych, ale aby był skuteczny, musi być odpowiednio przygotowany

W 2019 r. Coca-Cola zorganizowała na Węgrzech kontrowersyjną kampanię reklamową. W budapeszteńskim metrze oraz na dworcach kolejowych i autobusowych pojawiły się wizerunki obejmujących się mężczyzn, a także butelki napoju w tęczy barwach podpisane hasłem: „Miłość to miłość. Zero cukru, zero przesądów”. Kampania wywołała wśród Węgrów wzburzenie. Wzywano do bojkotu produktów Coca-Coli. Protestował István Boldog, parlamentarzysta rządzącej partii Fidesz, a na stronie CitizenGO pod petycją przeciwko reklamom promującym ideologię LGBT zebrano ponad 41 tys. podpisów. Co więcej, działacze węgierskiej partii Nasza Ojczyzna zablokowali wjazd do fabryki Coca-Coli w miasteczku Dunaharaszti pod Budapesztem. Jeszcze tego samego roku władze uznały, że kampania złamała przepisy, które zakazują reklam mogących zaszkodzić fizycznemu, duchowemu, emocjonalnemu lub moralnemu rozwojowi dzieci i młodzieży. Koncern ukarano grzywną w śmiesznej wysokości 500 tys. forintów (niecałe 6,5 tys. zł), ale zobowiązano go, by więcej nie zamieszczał takich reklam.

Nieco wcześniej w USA sieć McDonald's na cześć Gay Pride zaoferowała klientom frytki w opakowaniach z tęczą, na co środowiska chrześcijańskie odpowiedziały bojkotem, który rozprzestrzenił się na Facebooku. Ludzie byli oburzeni szczególnie faktem, że w ten sposób deprawuje się dzieci i młodzież, które są klientami restauracji.

Z kolei polscy konserwatyści decydują się na rezygnację z usług banków, które na swoich profilach w portalach społecznościowych dokleją tęcze flagi.

Z bojkotem konsumenckim wielokrotnie zmagala się Ikea. Sklepy tej marki miały być omijane szerokim łukiem

po tym, jak w maju 2019 r. meblowy koncern zwolnił w Krakowie swojego pracownika. Stało się to po tym, jak w odpowiedzi na promocję przez sklep homoseksualizmu i ideologii LGBT przytoczył dwa cytaty z Pisma Świętego. Kolejny bojkot Ikea miało miejsce dwa lata później, kiedy to koncern z okazji Międzynarodowego Dnia przeciw Homofobii, Transfobii i Bifobii wprowadził do

światopoglądowych” – napisał wtedy na Twitterze poseł Dobromir Sośnierz.

KONCERNY NA TYM ZARABIAJĄ

Koncerny wspierają LGBT, bo na tym procederze po prostu zarabiają. Jak zauważa Karol Skorek, prezes Stowarzyszenia Przedsiębiorców i Rolników SWOJAK, człowiek bezrefleksyjny, bez zobowiązań, wyuty z tradycji jest znacznie lepszym



Czy bojkot konsumencki może być skuteczny?

sprzedaży tęczy torby. „Nie tylko nie kupię tej szpetnej torby, ale w ogóle nic już nie kupię w Ikea. I do tego namawiam wszystkich, którzy nie życzą sobie, żeby strugacze mebli pouczali ich w sprawach

klientem niż konserwatysta i tradycyjalista. Dlaczego? Ponieważ mniej myśli o przyszłości i całość dochodów wydaje na bieżące przyjemności, często na drogę oraz niekoniecznie potrzeb-

ne przedmioty luksusowe i markowe. „Forbes” podał, że siłą nabywczą społeczności LGBT+ na świecie szacuje się na 4,6 bln dol. rocznie. To więcej niż PKB Niemiec. Homoseksualni mężczyźni zarabiają więcej niż ich heteroseksualni koledzy. To o ich pieniądze toczy się walka. Po prostu promocja LGBT przez koncerty to jeszcze jedna z form reklamy. A że przy okazji przynosi negatywne skutki

nych plutokratów reprezentujących stan umysłowy Nerona albo Kaliguli. Pozostaje nam jedynie bojkot konsumencki, czyli niekupowanie towarów od producentów, którzy finansują wrogię nam ideę – uważa ekonomista Marcin Janowski z kanału Na Argumenty.

Jednak zdecydowana większość bojkotów konsumenckich była nieudana, czego przykładem jest choćby casus Ikei. Obserwowałem ten przypadek i widziałem, jak dzień po ogłoszeniu bojkotu tłumy waliły do Ikei w Katowicach, bo była jakaś promocja. I rzeczywiście, jak przyznawał sam koncern, bojkot nie był skuteczny, a jego przychody były wyższe niż rok wcześniej. Z wielu powodów. Część społeczeństwa ma inny pogląd i nie utożsamia się z bojkotującymi, co może wynikać zarówno z głębokich przemyśleń, jak i z braku świadomości pewnych spraw. Innych ludzi problem w ogóle nie interesuje. Jeszcze inni nie są solidarni ani konsekwentni albo rozdzielają sprawy światopoglądowe od korzyści z kupna taniego produktu. Można temu zaradzić.

WARUNKI SKUTECZNEGO BOJKOTU

Bojkot konsumencki zadziała tylko wtedy, gdy zostanie dobrze przygotowany i właściwie przeprowadzony. Po pierwsze, najpierw należy zrobić staranne przygotowanie propagandowe, żeby skupić uwagę ludzi. I co ważne – nie rozpraszać się, tzn. bojkotować nie wszystkie towary czy firmy, a tylko jedną. – Dotychczas takie działania obliczone były na „spontan i odlot”. Na zasadzie: rzucimy hasło i wszyscy się przyłączą. A to tak nie działa. Nie wszyscy nawet wiedzieli, że jest coś takiego. Akcję trzeba przygotowywać kilka miesięcy. Konieczne jest bombardowanie propagandowe dzień w dzień za pomocą wszystkich dostępnych środków przekazu, żeby uwaga ludzi skupiła się na tym jednym punkcie. Wtedy ten punkt jest bardzo jasno oświetlony. Dopiero wtedy należy uderzyć z bojkotem – radzi publicysta Stanisław Michalkiewicz.

Po drugie, żeby bojkot był skuteczny, musi być powszechny. Dlatego z inicjatywą bojkotu nie może wystąpić ktoś, kto ma niewielkie wpływy w społeczeństwie. Muszą to zrobić osoby mające duży wpływ na zachowanie ludzi, których przynajmniej część obywateli posłucha, np. episkopat czy autorytety moralne. Po

trzecie, to muszą być działania skoordynowane, bo oderwane inicjatywy skończą się fiaskiem i zniechęcą tylko tych, którzy by się w nie zaangażowali.

Gdyby w rezultacie bojkotu konsumenckiego sprzedaż danego koncernu spadła o 10 proc., to zarząd by się zreflektował, że właściwie nie bardzo mu się to opłaca. Firma może zostać wyparta z rynku przez konkurencję, która by wypełniła powstałą lukę. – Gdyby się pojawił sukces, każdego by zachęcił, by ten sukces powtórzyć. To mogłoby się stać metodą dyscyplinowania: jeżeli chcecie z nami handlować, jeżeli chcecie tu istnieć, to musicie zachowywać się tak, jak my chcemy, a nie tak, jak byście chcieli nam narzucić. Wtedy inni będą się bać. Będą uważać – zaznacza Michalkiewicz.

Innym sposobem walki z deprawacją społeczeństwa może być odgórna administracyjna regulacja, jak to się stało na Węgrzech. W końcu promocja dewiacji uderza w podstawy nie tylko publicznej moralności, lecz także dalszego rozwoju całego społeczeństwa. Ale to rozwiązanie ma poważną wadę: istnieje niebezpieczeństwo, że zadziała w dwie strony. Otóż nastawienie ideologiczne rządów jest zmienne, a co gorsza – taka interwencja państwa zagrażałaby i swobodzie działalności gospodarczej, i wolności obywatelskiej. – Takie decyzje należy zostawić konsumentom, a nie rządowi. Rząd będzie tego nadużywał politycznie. Na dodatek, jeśli rząd prowadzi działalność gospodarczą (spółki Skarbu Państwa), to takie rzeczy będzie zwalczał nie z powodów ideologicznych, lecz merkantylnych. Nie można do tego dopuścić – uważa Michalkiewicz.

Poza tym problem z administracyjnym uderzeniem w zachodnie koncerny jest jeszcze taki, że jeśli doszłoby do niego, to Unia Europejska, która sama promuje dewiacyjne i niemoralne zachowania, stanie po ich stronie. A w państwo członkowskie uderzy szantażem wstrzymania unijnych dotacji albo konsekwencjami rzekomego łamania unijnego prawa, czego skutkiem mogą być wysokie kary finansowe orzeczone przez TSUE, z czym już wielokrotnie mieliśmy do czynienia. Niestety, musimy brać pod uwagę to, że Polska, będąc w Unii, nie jest suwerennym państwem i musi wypełniać dyrektywy z Brukseli. Bojkotu konsumenckiego Unia zabronić nie może.

© Wszelkie prawa zastrzeżone



FOT. ADAM STOCYŃSKI/REBEK

społeczne? Który koncern to interesuje? Najważniejsze, że zgadza się kasa na koncie firmy i są dodatkowe premie do wypłaty dla pracowników.

Promocja ideologii LGBT i gender to demoralizacja społeczeństwa, niszczenie więzi rodzinnych i uderzanie w podstawy państwa. – Propagowanie idei prowadzących do masowej demoralizacji i rozkładu społecznego można śmiało uznać za formę agresji i dywersji ideologicznej, a organizacje propagujące i finansujące ów rozkład uznać za dywersantów i obłóżyć sankcjami. Pamięamy przecież, że bez wsparcia ze strony wielkiego kapitału z Zachodu nie byłoby rewolucji Lenina, która pociągnęła za sobą miliony ofiar. Niestety, większość współczesnych rządów jest po uszy zadłużona u wielkiego kapitału, dlatego toleruje propagowanie rozkładowych idei przez współczesnych zdegenerowa-